

PROBLEM BEZINTERESOWNOŚCI

Etosce religijnej a zwłaszcza chrześcijańskiej zarzuca się czasem interesowność. Zarzut ten kwestionuje poniekąd tę moralną wartość, ta bowiem właśnie wiąże się z bezinteresownością. Etyka religijna zaś rzekomo uniemożliwia bezinteresowność przez to, że za czynny dobre oblicze nagrodo, sroci zaś kara za zło. Wobec tego nie zaspokajają najzłachetniejszych aspiracji człowieka, które szukają dla siebie uciechy w całkowitej bezinteresowności i dlatego sięgają poza wszelkie systemy sankcji.

Zagadnienie winy i kary, odwieczny wykładnik porządku sprawiedliwości, która realizuje się w życiu ludzkości, częściowo tylko na oczach wszystkich, a wiele bardziej poza ich wzrokiem, w głębi świadomości winnego, stanowi też odwieczny wątek etyczny. Sądzie się, kolo niego mwał ludzka, narasta refleksja filozoficzna, krystalizuje się prawda religijna. Wątek ten zaznaczony jest bardzo mocno w Ewangeli — trudno przypuścić, ażeby zawarta w niej prawda o ostatecznej sprawiedliwości miała budzić zastrzeżenia moralnej natury. Owszem, prawda ta, która dla ludzi religijnych i wiernych jest pewnikiem dla ludzi niewierzących, dla aśnóstyków czy sceptyków często staje się postulatem. Świadczy to, że trudno im poradzić sobie z elementarną problematyką życia i losu ludzkiego bez niej. Wielu ludziom, którzy nie mogą dostrzec co prawdy o istnieniu Boga poprzez ana-

lizę bytu, właśnie tedy otwiera się droga do Niego — trafiają więc do Boga przez postulat ostatecznej sprawiedliwości, bez której ziemską czyścnością człowieka traci twój moralny sens.

Jeśli ktoś chce, może z pewnością powiedzieć, że w interesie człowieka i ludzkości leży ostateczna sprawiedliwość — nikt jednak nie powie, że człowiek, który ta przyjmuje, jest przez to samo interesowny. Jest to więc najwyraźniej taki „interes”, który nie należy bezinteresowności człowieka. Istotnie sprawiedliwość sama w sobie jest czynną bezinteresownym, do istoty jej bowiem należy to, że stoi ponad interesami. Człowiek, który kieruje się sprawiedliwością, który odczuwa jej potrzebę i uznaje obiektywną jej wielkość, dale już przez to samo dowód swej „zasadniczej” bezinteresowności, staje bowiem ponad interesami, czy korzyściami, na gruncie tego, co obiektywnie słuszne.

O ile zatem nauka chrześcijańska o definiowanej sprawiedliwości, bywa rozumiana i tłumaczona przez kogoś jako wykładnik utilitaryzmu, to chyba tylko z tej racji, że ów ktoś odsuwa na bok obiektywne jej znaczenie, a przecuszcza ją niejako przez pryzmat własnego lub cudzego egoizmu. Egoizm taki istotnie drzemie w każdym człowieku i przejawia się w podciąganiu wszystkiego pod kryterium własnej — bądź to osobistej bądź jakiejś zespołowej czy też grupowej — korzyści.

Sprawadzanie dobra do tej wyłącznej kategorii jest jednakże niespodznie z obiektywną jego naturą. Dobra jest dobre samo w sobie — sprawiedliwość jest dobra dlatego, że jest sprawiedliwością. Jeżeli ktokolwiek odbiera jej to znaczenie, jeżeli dobro godziwe sporowdza li tylko do korzyści, wówczas jego wyłącznie winą jest także niekaskatalenie. Wina nie leży w dobru, nie tkwi też w samej zasadzie ostatecznej sprawiedliwości. Dodajmy, że człowiek każdy na užitaryzacji wszelkiego dobra, na užitaryzacji całego życia ziemskiego czy nawet i pozakorbowego powadnie traci. Właściwy bowiem „interes” człowieka — leży w tym, aby dobru zagwarantować w własnym przeżyciu, odczuciu i działaniu ów bezinteresowny charakter, jaki ono ma samo w sobie. Właśnie przez ów charakter dobro najbardziej „dynamizuje” człowieka, wydobwając z niego całą pełnię ludzkich możliwości. Dobra absolutne utowzamia się z Bogiem. Na Nim oniera się obiektywny porządek sprawiedliwości — On gwarantuje bezinteresowność ludzkich poczynañ.

Tym niemniej trzeba się zgodzić na to, że każdy człowiek ma skłonność do tego, aby w duchu utilitaryzmu interpretować naukę Ewangelii o wiecznej nagrodzie za życie dobre, a karze za zło. Zawiera się w tym zawsze jakieś pomniejszenie czy nawet wręcz przecoczenie sprawiedliwości. W polu widzenia swego egoizmu chciałby człowiek nagrodę wykalkulować za cenę

jak najmniejszych „strat”, w drodze podobnej kalkulacji chciałby też uniknąć kary. Jednakże takie „interesowne” rozumienie prawdy o nagrodzie i karze wiecznej — wszystko jedno, kto się go dopuszcza, wierzący czy niewierzący — z pewnością nie jest zgodne z Ewangelią. Ewangelia bowiem pokazuje droc do nazydy przez miłość, a wobec tego nie przez kalkulację. Miłość bowiem wydobwca interesowność, jest bezinteresowna z samej swej istoty, jeszcze bezwzględniej bezinteresowna niż sprawiedliwość. Jeżeli zatem ktoś dostrzeż w chrześcijaństwie tylko grę interesów, w takim razie albo nie doczytał Ewangelii do tego miejsca, gdzie znajduje się przykazanie miłości, albo też godzi w swym pocuciu miłość z kalkulacją. W następstwie takiego wypaczenia własnej mwał widzi w etyce chrześcijańskiej to, czego w niej nie ma.

Czy jest w moralności chrześcijańskiej interesowność? Trudno odpowiedzieć, że nie. Tym niemniej utrzymywać, że kształtuje się ona wyłącznie po linii pozagorbowych „interesów” jest ogromną przesadą. Jest prócz tego nieaktorem, ale to można tutaj pominąć. — W każdym razie, jeśli taka utilitarystyczna interpretacja prawdy o ostatecznej sprawiedliwości tak się w duszy chrześcijańskiej, to musi on ją w teorii i przede wszystkim w praktyce przewyciezać. Ewangelia zobowiązuje go do walki o bezinteresowność.